Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

2

70

Rok XIV (XXVIII)

NASZYM ZDANIEM

Specjalnie dla maturzystów

W zeszłym roku pisaliśmy na tym miejscu o powołaniu w sensie ogólnym („Iskra", Jednota 10/69), w odniesieniu do każdego wierzącego, do każdego człowieka. Ewangelickie pojęcie powołania określa każdą godną pracę wykonywaną przez człowieka niejako na polecenie Boże, w służbie ludziom. Takie rozumienie pracy daje każdemu zawodowi wielką wartość, niezależnie od tego, czy jest na rynku notowany nisko, czy wysoko. Pod warunkiem, oczywiście, że jest to praca wykonywana dobrze, według najlepszej intencji i zgodnie z kwalifikacjami pracownika. Społeczeństwa ewangelickie znane są z wielkiego szacunku dla pracy i z jej wyników. Cenimy więc każdą pracę — literata i introligatora, dziennikarza i drukarza, salowej, pielęgniarki i lekarza, szewca i krawca, dozorcy i dyrektora, woźnego i nauczyciela, zakrystiana i pastora.

Chcemy dzisiaj powiedzieć kilka słów o tej ostatniej pracy, powołaniu pastora. Słowo „powołanie" nabiera szczególnego znaczenia, gdy mowa o pastorze. W przekonaniu ogółu praca pastora należy do szeregu uprzywilejowanych zajęć, do których zaliczamy zwykle — lekarza, pielęgniarkę, nauczyciela; z tymi zajęciami bardziej kojarzy się pojęcie „powołania", niż „zawodu". Społeczeństwo oczekuje od tych ludzi specjalnego zaangażowania ideowego, dużego stopnia bezinteresowności, szacunkiem otacza osoby, które te nadzieje spełniają i nie traktują pracy jako sposobu szybkiego dorobienia się dobrobytu.

Od pastora wymaga się powołania nie tylko w sensie społecznego przekonania, ale niejako „urzędowo". W dokumentach kościelnych, dotyczących kandydatów na duchownych mówi się oficjalnie, że jednym z warunków ordynacji jest „powołanie". Chodzi o subiektywne przekonanie danej osoby, że w swej decyzji kieruje się „głosem Bożym", wzywającym do pracy — jak to się metaforycznie określa — „na niwie Pańskiej". Nie ma jednak, niestety, żadnej obiektywnej metody, przy pomocy której można by sprawdzić autentyczność owego „głosu". Dopiero później, w pracy, po owocach, można poznać, czy naprawdę miało miejsce powołanie.

W naszym przekonaniu nie ma jednak żadnej zasadniczej różnicy w istocie powołania do pracy pastora, a dajmy na to inżyniera. Każda bowiem praca dla dobra innych, niezależnie od tego, czy bywa wykonywana w niewymiernej sferze ducha, czy w bardzo wymiernej sferze nauk technicznych, mieści się w ramach Bożego powołania, zależnie od darów, jakich każdemu Bóg udziela.

Wokół powołania pastora narosło wiele nieporozumień. Niektórzy są zdania, że jedynym warunkiem jest właśnie ów „głos" powołania i na poparcie swej tezy przytaczają różne, najczęściej biblijne, przykłady, zapominając przy tym, że Apostołowie przeszli przez jedyną w swoim rodzaju szkołę samego Jezusa, nie mówiąc już o szkole synagogalnej, ani o gruntownym wykształceniu jakie posiadał ap. Paweł, któremu nota bene najwięcej chyba z Apostołów zawdzięczamy. Bywają wprawdzie wielcy amatorzy, ale są zjawiskiem rzadkim. Na co dzień z geniuszami nie spotykamy się. (I oni zresztą dochodzą do wyników ciężką pracą). Praca w Kościele zaś jest sprawą codzienności.

Podkreślanie wyłącznie powołania jest, być może, reakcją na drugą skrajność, często bowiem, zwłaszcza w Kościołach zinstytucjonalizowanych i zbiurokratyzowanych, nie zwraca się w ogóle uwagi na kwalifikacje duchowe, kładąc nacisk jedynie na odpowiednie wykształcenie. To pierwsze prowadzi do amatorszczyzny, a to drugie do „profesjonalizmu".

Tak więc kandydat na pastora musi iść za głosem powołania, a jednocześnie zdobywać jak najbardziej gruntowne i wszechstronne wykształcenie. Ludzie w Kościele mają prawo wymagać od swego pastora, by w swej dziedzinie był „fachowcem", to znaczy, by się znał na przedmiocie, jakim jest teologia, instrument niezastąpiony w jego pracy.

Młody Człowieku! Jeśli właśnie zastanawiasz się, jaką obrać przyszłość, pomyśl też o teologii. Potrzebuje Ciebie Kościół, potrzebują Ciebie ludzie. Twojego serca, Twojego umysłu, Twojego wykształcenia w pracy dla Boga i dla człowieka. Czy iskra padnie na materiał łatwopalny?

CO W NUMERZE?

Tematem numer jeden bieżącego zeszytu Jednoty jest ankieta o modlitwie (str. 5—8). Spodziewamy się, że wywoła ona zainteresowanie Czytelników, z których niejeden sięgnie po pióro, aby podzielić się swymi uwagami.

Pojęcie Boga stanowi dla wielu ludzi dużą trudność. Określenia, które mają to pojęcie przybliżać, w świetle doświadczenia nasuwają nowe trudności. Mówi o tym Paul Tullich w kazaniu na temat Opatrzności (str. 3). Autor był jednym z najwybitniejszych teologów protestanckich, który nie wahał się poruszać samych podstaw wiary i nadawać im nowy kształt, odpowiedni dla mentalności współczesnej. Wymowny jest tytuł zbioru jego kazań „Wstrząs w podstawach" (The shaking of the Foundations). Z treścią kazania wiąże się modlitwa na str. 4, „Ani jeden nie spadnie..."

Wprawdzie w tym roku matury nie będzie, ale wielu młodych ludzi zastanawia się nad tym, co będą robili w przyszłości. Im więc dedykujemy „Nasze zdanie" (p. obok) na temat powołania w ogóle i powołania pastorskiego w szczególności. W zastępstwie WESSa zamieszczamy tym razem felieton as pt. „Jałmużna, dobro czy zło?". Wbrew tytułowi, nie chodzi o jałmużnę lecz o bardzo aktualne sprawy wychowawcze.

W stałym dziale „Dla nieteologów" znajdą Czytelnicy dalszy ciąg rozważań w odcinku pt. „Zbawiciel". Następną sylwetką teologa jest Leonhard Ragaz, znany szwajcarski przedstawiciel socjalizmu religijnego (str. 10).

Z żalem odnotowujemy śmierć dwu wybitnych teologów, Jean Bosca we Francji i Józefa L. Hromadki w Czechosłowacji. Nekrologi na str. 12.

NASZA OKŁADKA:

Ś. P. Józef Lukl Hromadka (8.VI 1889 — 26.XII.1969) był jednym z najwybitniejszych teologów protestanckich. Wspomnienie o nim zamieszczamy na str. 12.

PAUL TILLICH

Opatrzność

„Jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym"

Rzym. 8:38. 39.

Te dobrze znane słowa Pawła określają chrześcijańską wiarę w boską Opatrzność. Dają one pierwszą i podstawową interpretację niepokojących słów z Ewangelii Mateusza, gdzie Jezus nakazuje nam nie troszczyć się o życie, pokarm i odzienie, ale szukać najpierw Królestwa Bożego, bo wszystkie nasze codzienne potrzeby są Bogu znane. Takiej interpretacji nam potrzeba, bo w powszednim życiu człowieka niewiele artykułów chrześcijańskiej wiary odgrywa większą rolę. Niewiele też jest artykułów, które by powodowały więcej nieporozumień i wypaczeń. Nieporozumienia te muszą prowadzić do rozczarowania, do oddalania się serc ludzkich od Boga, i w konsekwencji — do buntu przeciw Niemu, przeciw chrześcijaństwu, przeciw religii. Kiedy w czasie ostatniej wojny rozmawiałem na froncie z żołnierzami, wyrażali oni swój sprzeciw wobec zwiastowania chrześcijańskiego, atakując wiarę w Opatrzność. Ostrze ataku miało źródło niewątpliwie w bardzo głębokim rozczarowaniu. Po przeczytaniu artykułu, napisanego przez wielkiego Einsteina, w którym atakuje on wiarę w osobowego Boga, doszedłem do wniosku, że nie ma różnicy w odczuwaniu pomiędzy nim a prostymi żołnierzami. Wydaje się, że idea Boga jest nie do przyjęcia, rzeczywistość świata wygląda na sprzeczną z wszechmocą mądrego i sprawiedliwego Boga.

Kiedyś grupie chrześcijańskich i żydowskich uchodźców starałem się wyjaśnić na podstawie wtórego Izajasza paradoksalny charakter boskich rządów nad światem. Pewien, znany niegdyś, niemiecki Żyd powiedział mi wówczas, że z południowej Francji otrzymał wiele telegramów zawiadamiających go o straszliwej historii prawie dziewięciu tysięcy Żydów w wieku lat 90 i więcej, których nagle wywieziono z Niemiec do obozów koncentracyjnych. Powiedział, że na myśl o tym niewyobrażalnym nieszczęściu nawet najsilniejsze argumenty przemawiające za Bożą Opatrznością tracą dla niego jakikolwiek sens. Co odpowiemy, co m o ż e m y odpowiedzieć w obliczu tak zasadniczego problemu — problemu, który stawia pod znakiem zapytania chrześcijaństwo jako całość, problemu, który nie ma nic wspólnego z teoretyczną krytyką idei Boga, lecz wynika raczej z udręki ludzkiego serca, które nie może wytrzymać nacisku, wytworzonego przez demoniczne moce na ziemi?

O tych mocach mówi Paweł. On je zna — strach przed śmiercią, niepewność życia, nieprzeparta potęga sił naturalnych i historycznych, dwuznaczność teraźniejszości i nieprzenikniona czerń przyszłości, nieprzewidziane zwroty losu: ze szczytów w przepaść i z przepaści na szczyty; i wreszcie — niszczenie stworzenia przez stworzenie. On to wszystko zna, podobnie jak my, którzy — po krótkim okresie, kiedy wydawało się, że Opatrzność i rzeczywistość to fakty oczywiste — odkryliśmy na nowo demoniczne moce w naszych czasach. Nigdy jednak Opatrzność i rzeczywistość nie były i nie będą oczywiste. Są raczej przedmiotem mocnej, paradoksalnej, ryzykownej wiary; tylko wtedy nabierają znaczenia i zyskują moc prawdy.

O co więc tu chodzi? Z pewnością nie o wątpliwe przekonanie, że z pomocą Boga wszystko dobrze się skończy; wiele rzeczy kończy się źle. Nie chodzi też o podtrzymanie nadziei w każdej sytuacji, są sytuacje, w których nie ma żadnej nadziei. Nie chodzi również o antycypację okresu historycznego, kiedy boska Opatrzność zostanie potwierdzona przez ludzkie szczęście i dobro; nie było pokolenia w którym boska Opatrzność byłaby mniej paradoksalna, niż w naszym. Wiara w Opatrzność jest taka: gdy zewsząd zagraża śmierć, tak jak dzisiaj, gdy okrucieństwo dzierży władzę nad narodami i jednostkami, tak jak dziś, gdy głód i prześladowanie przepędzają miliony z miejsca na miejsce, tak jak dziś, i gdy więzienie i slumsy na całym świecie wypaczają w ciele i duszy to co ludzkie, tak jak dziś — możemy szczycić się właśnie w takiej chwili, że nawet to wszystko nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej. Jedynie w tym

sensie wszystko współdziała ku dobru, ku najwyższemu dobru — wiecznej miłości i Królestwu Bożemu. Wiara w boską Opatrzność jest wiarą w to, że nic nie jest w stanie przeszkodzić nam w wypełnieniu ostatecznego sensu naszego istnienia. Opatrzność nie oznacza boskiego planowania, które wszystko z góry determinuje, jak w świetnie skonstruowanej maszynie. Opatrzność oznacza raczej to, że w każdej sytuacji tkwi twórcza i zbawcza możliwość, której nie zniszczy żadne wydarzenie. Opatrzność oznacza, że demoniczne i destruktywne siły w nas i w naszym świecie nigdy nad nami nie zapanują i że związek, który nas łączy z pełną miłością nigdy nie zostanie rozerwany.

Ta miłość jawi się nam ucieleśniona w „Chrystusie Jezusie, Panu naszym". Paweł nie używa tego zwrotu jako uroczystej formułki, co często nam się zdarza, lecz mówi tak w związku z jedyną rzeczą, która może zniszczyć naszą wiarę w Opatrzność — brak wiary w Bożą miłość, nieufność wobec Boga, lęk przed Jego gniewem, nienawiść do Jego obecności, koncepcja Boga jako tyrana, przez którego jesteśmy potępieni oraz poczucie naszego grzechu i winy. Naszą wiarę w Opatrzność jest w stanie zniszczyć nie głębokość naszego cierpienia, lecz głębokość przepaśni dzielącej nas od Boga. Opatrzność i odpuszczenie grzechów to nie dwa różne aspekty chrześcijańskiej wiary, lecz jedno i to samo — pewność, że — mimo cierpienia i grzechu — możemy osiągnąć wieczne życie. Paweł łączy oba słowa, mówiąc: „Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus... wstawia się za nami". Dlatego też może w dalszym ciągu powiedzieć: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy prześladowanie, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy miecz...?"

W tym wszystkim zwyciężamy przez Tego, który nas umiłował...". Taka i tylko taka może być wiara w Opatrzność.

tłum. B. Tranda

Kazanie to, pt. „The Meaning of Providence", zostało wzięte ze zbioru „The Shaking of the Foundations", Peuguin Books, 1962, s. 109—112.

ani jeden nie spadnie

Ojcze,
tyle pytań pozostaje bez odpowiedzi,
tyle problemów pozostaje bez rozwiązania,
tyle wątpliwości pozostaje bez rozproszenia.
A Ty każesz nie bać się i ufać,
bo bez Twojej woli
nawet ptaszek nie spadnie na ziemię.

W milczeniu i w pokorze
poddajemy się Twej woli.
Ty to sprawisz,
że ani strach przed śmiercią,
ani niepewność życia,
ani nieprzeparta potęga
sił naturalnych i historycznych,
ani dwuznaczność teraźniejszości,
ani nieprzenikniona czerń przyszłości,
ani nieprzewidziane zwroty losu
nie zdołają nas odłączyć
od miłości Twojej, która jest
w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ankieta o modlitwie

Przed miesiącem zapowiedzieliśmy, że w bieżącym numerze rozpoczniemy druk wypowiedzi w naszej ankiecie na temat modlitwy. Każda z nich została oznaczona kolejnym (wg nadejścia) numerem. Wybraliśmy trzy wypowiedzi (nr 7, 9, 11), które zainaugurują cały cykl. Powstrzymamy się w tej chwili od jakiegokolwiek komentarza, ale jak zapowiedzieliśmy, na zakończenie spróbujemy naszą ankietę podsumować. Sądzimy, że już te trzy wypowiedzi spowodują pozytywne lub negatywne reakcje Czytelników. Będziemy więc wdzięczni tym osobom, które zechcą z nami podzielić się swymi refleksjami i uwagami.

A oto pytania, jakie zostały postawione ankietowanym osobom:

● Istota modlitwy

Czym według Ciebie i czym dla Ciebie jest modlitwa? Jak się modlisz? Co Ci w modlitwie pomaga, a co przeszkadza (wymień)? Co sądzisz o indywidualnej, spontanicznej, głośnej modlitwie podczas nabożeństwa (zgromadzenia)? Jak rozumiesz apostolskie słowo: „Bez przestanku się módlcie..." (I Tes. 5:17)?

●● Kryzys modlitwy

Czy i w jaki sposób przeszedłeś kryzys (ew. przełom lub mutację) modlitwy? Co było jego przyczyną? Jaki był rezultat przełomu? Kiedy i dlaczego modlitwa staje się „pacierzem" (stereotypem)?

●●● Wątpliwości

Czy można wierzyć a nie modlić się? Jeżeli Bóg wie wszystko, to po co się modlić? Co robisz, gdy nie czujesz potrzeby modlitwy?

●●●● Rezultat

Podaj przykłady wysłuchania Twoich modlitw.

Nr 7 Pozostaje dziękczynienie

● Ankieta rozpoczyna się od pytania „Czym wg Ciebie jest modlitwa i czym dla Ciebie jest modlitwa". Ankieterzy spodziewają się otrzymać subiektywne definicje. Niestety, ode mnie się tego nie doczekają. Może to dowodzi prymitywizmu mego wewnętrznego życia, może powierzchownej wiary, ale czuję wewnętrzny opór przed formułowaniem w okrągłych zdaniach spraw dotyczących samego Boga. Nie mogę pogodzić spontanicznej modlitwy do Kogoś, Kogo w innej chwili będę wkładać w szufladki ludzkiego rozumowania, zwanego w danej formie definiowaniem.

Modlitwa jest niewątpliwie tą dziwną rozmową, w której bierze udział tylko jedna strona. Pamiętam, że dużym wstrząsem było dla mnie zrozumienie właśnie tego, że Bogu moja modlitwa nie jest potrzebna, jest ona potrzebna tylko modlącemu.

Nie umiem się modlić. Nie nauczono mnie tego ani w domu, ani w Kościele. Z biegiem lat jakoś starałam się tę sprawę uporządkować sama, ale rezultaty są dość opłakane. Wyraźny sąd mam jedynie o tym, co określiliście jako „indywidualną, spontaniczną, głośną modlitwę podczas nabożeństwa". Jest to forma, która dla mnie jest nie do przyjęcia. Jest to dla mnie duchowy ekshibicjonizm, forma zewnętrzna braku równowagi duchowej, forma wprowadzająca grupę w jakąś ekstazę, która nie ma nic wspólnego z obecnymi formami naszego życia, a więc również z formami współczesnego życia religijnego. Może odpowiada to ludziom o bardzo niskim poziomie intelektualnym. Poza tym podejrzewam, że rzadko kto bierze w tym udział szczerze całą duszą, a raczej taka forma modlitwy jest okazją do podchwytywania słabostek, potknięć (grzechów?) osoby modlącej się głośno.

Nie wiem, czy dobrze się rozumiemy. Nie chcę w żadnym przypadku przez to powiedzieć, że wyłączność na odmawianie modlitw w czasie nabożeństw czy zgromadzeń ma duchowny. Oczywiście może to robić również osoba świecka, pod warunkiem, że jest to osoba zrównoważona, a modląc się będzie prosić Boga o to, o co prosiłyby również i inne jednocześnie zgromadzone osoby, gdyby to one zabierały głos.

Co w modlitwie pomaga, a co przeszkadza?

Pewien katolik powiedział, że w naszym kościele nie ma kiedy się pomodlić samemu, gdyż cały czas jest szczelnie wypełniony programem nabożeństwa. W tym jest sporo racji. Na szczęście obserwuje się zmiany pod tym względem w kościele warszawskim.

To wiąże się również z faktem, że kościoły reformowane są zamknięte poza nabożeństwami. W szybkim tempie życia, w małych mieszkaniach, budynek kościelny ze swą ciszą i powagą jest chyba miejscem, gdzie rzeczywiście najlepiej jest odseparować się od tempa i hałasu powszedniego dnia. Nie zawsze można chwilę skupienia odłożyć do najbliższej niedzieli. (Mam tu na myśli nie codzienną modlitwę, ale prywatne powody do poważniejszej rozmowy z Bogiem, związane np. z jakimiś rocznicami.) Ja w takich sytuacjach znajduję azyl w kościołach katolickich. Czasem odczuwam chęć modlenia się w czasie zwiedzania kościołów. Cóż, kiedy obecność współwycieczkowiczów nie pozwala mi na to. Wydaje mi się, chociaż pewnie niesłusznie, że wezmą to za tanią pobożność. A czy i Wy nie macie tego wrażenia, modląc się w kościele otoczeni samymi znajomymi twarzami?

„Bez przestanku się módlcie..." — To jest chyba najprostsze. Dla mnie modlitwą jest z całą pewnością praca, w ogóle wszystko to, co człowiek czyni. A ponieważ wydaje mi się, że pracować umiem, więc staram się pracować dobrze. Oczywiście, że życie moje nie składa się z samej pracy, ale Pan Jezus też był w Kanie Galilejskiej.

●● Tak, przeszłam kryzys modlitwy. Ale, wybaczcie drodzy, mimo że ankieta jest anonimowa, nie powiem Wam wszystkiego. Tak, prosiłam Boga o coś dla siebie, zresztą, czy rzeczywiście dla siebie? Nie wysłuchał mnie. Sprzeciwiłam się. Ukarał mnie — na plecach wyrósł mi garb. Minęło już od tej chwili tak wiele lat, a we mnie pozostał jakiś... A może to nie garb, może to Krzyż? Nie wiem, i co gorsze, nie czuję wielkiej potrzeby dowiedzenia się, jaka jest definicja modlitwy w Katechizmie Heidelberskim. Wiem, że odmawiam „Ojcze nasz" i niewiele bym w moim życiu znalazła momentów odklepania tej modlitwy. Chociaż uważam, że każda modlitwa cudzymi słowami zawiera w sobie bardzo duże niebezpieczeństwo sztampy. Myślę, że jest strasznie dużo osób, które odklepują pacierze. Nie wiem, ile miałam lat, gdy nauczyłam się modlić od Psujaczka. W swej dziecięcej prostocie stał się wtedy dla mnie duchowym mist-

rzem. Chociaż tego nauczono mnie po pierwsze, aby nie czynić sobie obrazu rytego, to od czasu Psujaczka mam własne, pieczołowicie pielęgnowane wyobrażenie Pana Boga siedzącego na tronie (wśród obłoków, a jakże), do którego dolatuje tylko jeden gołąb, jedna modlitwa dziecka, które o nic nie prosi, tylko za wszystko dziękuje. Wszyscy przecież pamiętamy tę wizję poetycką z „Faraona", według której modlitwy-gołębie ulatują w niebo coraz wyżej, ale modlitwy ludzi proszących o rzeczy przeciwne spotykają się gdzieś poniżej Tronu i spadają jak kamienie. Najwyższy siedzi i czeka, i doczekać się nie może, na ludzkie uczciwe westchnienia.

Tak było w starożytym Egipcie mojego Psujaczka. A jak jest dzisiaj? Jaka by to nie była wojna, kłótnia, intryga, ludzie znajdujący się po przeciwnych stronach ślą do Pana modlitwy, które z powodu swych przeciwnych intencji nie mogą osiągnąć Celu.

Co jest pożyteczne naszym zdaniem, czy jest również pożyteczne według Niego?

Tak więc bezsprzecznie pozostaje człowiekowi dziękczynienie. I modlitwa za innych. To jest rzecz, która człowieka buduje. Trudno modlić się za kogoś, kogo się nienawidzi, trudno nawet za kogoś, kogo się bardzo lubi. Jeśli ten bliźni ma okropne wady, to można prosić Boga, aby łaskawie spojrzał na tę ułomność. Sama myśl taka wygładza w naszych oczach cudze skazy, a nas uczy pokory, wyrozumienia.

●●● Moim zdaniem można wierzyć, a nie modlić się. Jest to chyba powszechne zjawisko u ludzi niepraktykujących i ludzi nazywających siebie niewierzącymi, którzy w rzeczywistości wierzą.

Jeżeli Bóg wie wszytko, to po co się modlić? — Żeby zająć postawę czynną. Zachodzi tu tylko pytanie, od którego momentu można mówić o modlitwie. Przecież w większości przypadków ludzie modlą się w myśli. Bogu przecież nie jest potrzebne budowanie przez nas kwiecistych okresów i nie zwraca uwagi na nasze błędy stylistyczne. Wystarczą Mu intencje modlitwy. Mam tu na myśli nie lenistwo myślowe, lecz odwrotnie, to, aby w formie nie zgubić treści modlitwy. Przypuszczam, że jeżeli pojęciem modlitwy obejmiemy, że tak powiem, niearytykułowane westchnienia do Boga, to okaże się, że modli się o wiele więcej osób, niż się do tego przyznaje.

Myślę, że gdy człowiek nie czuje potrzeby modlitwy, nie powinien się modlić. Pan Bóg zaczeka, a człowiek może tymczasem dojrzeje. Przymus budzi sprzeciw. A może cały ten czas będzie się modlił tylko w tej nieokreślonej formie?

●●●● Nie umiem podać przykładów wysłuchanych modlitw.

Jeśli spojrzeć wstecz w życie, widać celowość, powiązanie faktów, czuwanie Siły Wyższej. Czy to jest właśnie rezultat modlitwy? A może przeznaczenie?

*

Pytacie, drodzy Ankieterzy, nas, ankietowanych, o to, co myślimy o modlitwie. Warto by jednak w tym momencie wybiec myślą naprzód i wyobrazić sobie, że za lat 20 zespół redakcyjny powtórzy Wasz eksperyment. Wtedy ankietowanymi będą dzisiejsze dzieci, a odpowiedzi, których udzielą będą w znacznym stopniu uwarunkowane tym, jak my dziś ich nauczymy się modlić...

„NIKIFOR"

Nr 9 Nigdy się nie zawiodłem

● Modlitwa jest najbardziej bezpośrednią formą kontaktu człowieka z Bogiem. Może przybierać najróżniejsze postacie, które są zawsze na tyle dobre, na ile pozwalają ten kontakt odczuwać. Osobiście najbliższą jest mi forma „rozmowy z Bogiem", połączona z medytacją nad wyrażanymi prośbami lub dziękczynieniem (np. „Modlitwa Pańska", pod której słowa można właściwie podstawić wszelkie chrześcijańskie pragnienia). Do tego typu modlitwy potrzebne jest skupienie, „stres wewnętrzny", najłatwiej o nie w samotności (rzeczywistej lub choćby psychicznej). Wyższą formą modlitwy, o którą jednak bardzo trudno, jest modlitwa wspólna kilku osób, gdy przedmiot modlitwy i ona sama jest uzgodnioną, rzeczywistą potrzebą wszystkich uczestników. Sam uczestniczyłem tylko kilkakrotnie w modlitwach spełniających powyższe warunki, przy liczbie uczestników większej od dwu. Rolę takiej zbiorowej moditwy przejmuje często pieśń, jeśli jest odpowiednio śpiewana (działanie psychologiczne o pewnym szczególnym mechanizmie).

Pieśń śpiewana nieudolnie, zwłaszcza bez przekonania, daje rezultaty negatywne (gorsze niż jej brak). Oczywiście zły to kontakt, który nawiązuje się tylko co pewien czas. Dlatego też modlitwa indywidualna, oprócz formy medytacyjnej, musi mieć swe przedłużenie w modlitwie nieustannej, sprowadzającej się właściwie do prośby-pytania: „Panie, czy postępuję zgodnie z Twoją wolą, czy tak by postąpił w tej chwili Twój Syn? Pomóż, nie dozwól się zachwiać, odstąpić". Z tego, co napisałem wyżej wynika też, że głośna modlitwa (w prawdziwym tego słowa znaczeniu) może mieć miejsce jedynie w niewielkim kręgu bardzo zżytych ze sobą i jednakowo myślących ludzi. Może nią też być, w pewnym stopniu, modlitwa konwencjonalna — npł. duchowny (upoważniony jakby z racji swego stanowiska przez uczestników, którzy przyszli na prowadzone przez niego nabożeństwo) w słowach głośnej modlitwy zawiera prośby i dziękczynienia w imieniu wszystkich zebranych, którzy łączą się z nim w swych myślach i pragnieniach.

●● Przekształcanie się formy modlitwy towarzyszyło zawsze przekształcaniu i krystalizowaniu się moich poglądów i mojej psychiki. Wpojona od dzieciństwa potrzeba modlitwy nie dopuściła do całkowitego zerwania kontaktu z Bogiem i pozwoliła później na ponowne zbliżenie.

Nie bardzo wyobrażam sobie, co ma oznaczać modlitwa-stereotyp? Jeśli zachodzi w czasie modlitwy kontakt z Bogiem — jest ona poza krytyką, jeśli nie — widocznie jest wykonywana dla innych celów (demonstracja, hipnoza i autohipnoza, przymus) i z definicji nie jest modlitwą.

●●● Tak. Można wierzyć i nie modlić się, ale tylko w sensie podanym przez ap. Jakuba (2:19) „...i diabli w to wierzą, i drżą". W przeciwnym przypadku albo nie jest to wiara, albo modlitwa istnieje ukryta w nietypowej postaci (najczęściej: zwrócenie się ku Bogu, medy-

tacje, ufność, poświęcona Bogu praca).
Co ma Wszechwiedza Boga do modlitwy? Przecież nikt normalnie myślący nie traktuje modlitwy jako sposobu dostarczenia Bogu bieżących informacji! Powierzam Bogu swoje uczucia i pragnienia tak, jak je sobie uświadamiam (bardzo daleka analogia: zakochany chłopak, patrząc na swą dziewczynę, powtarza słowo „kocham" nie po to przecież, by samego siebie o tym poinformować; po pewnym czasie będzie to jej powtarzał również nie w celach informacyjnych; podobnie jest ze słowem „chcę" i z wieloma innymi).
Co robię, gdy nie czuję potrzeby modlitwy? Boję się i szukam przyczyny.

●●●● Jeden, najbardziej ogólny — nigdy się nie zawiodłem, a z wyjątkiem okresu wahań, zawsze byłem i jestem szczęśliwy, „z zewnątrz i wewnątrz" idę naprzód.

„Bez przestanku się módlcie" — to znaczy, że nasze życie zawsze m a wymiar modlitwy, a jednocześnie p o w i n n i ś m y wciąż szukać dlań wyrazu, przez czyny zgodne z nim i przez świętowanie — cieszenie się powołaniem i wspólnotą z Bogiem. (O świętowaniu pięknie pisze von Allmen, por. „Znak" nr 184, s. 1300 u dołu: „nawet w świecie zsekularyzowanym, czy też może w nim szczególnie trzeba mieć dość prostoty i dość wewnętrznej wolności, by z radością zajmować się sprawami czci Bożej, ponieważ jest ona naszą radością").

●● Najpierw muszę uczciwie zaznaczyć, że — jak to określa Robinson — „I am not the praying type" (nie jestem typem modlitewnym), tzn. nie mogę pretendować do głębokiej znajomości i wyczerpania możliwości „tradycyjnych" form czy metod modlitwy. Nigdy naprawdę nie wypróbowałam ich z należytą gorliwością. To co piszę nie jest więc krytyką dawnych form (mogę zresztą mówić tylko o tym, co dawne lub nowe d l a m n i e, a nie obiektywnie. Zdaję sobie sprawę, że nowość wielu spostrzeżeń jest pozorna, wiąże się z używaniem nowej terminologii, a nie z nowymi doświadczeniami.) Osobiście wolę mówić o „mutacji" niż o kryzysie w kwestii modlitwy, nie było bowiem w tym nic dramatycznego. Przyczynę stopniowych zmian widzę zarazem w dojrzewaniu psychicznym i kontakcie z przemyśleniami teologicznymi i filozoficznymi. Oba te czynniki potęgują świadomość, że „myśli Boga nie są myślami naszymi". Tę biblijną prawdę dla siebie interpretuję bardzo radykalnie. Stąd już na płaszczyźnie intelektualnej nie widzę dla siebie możliwości modlitwy jako jakiegoś „dialogu" czy „rozmowy" z Bogiem. Spontaniczne odruchy tego rodzaju są psychologicznie zrozumiałe, ale odnoszą się do nich z rezerwą. Definitywnie nie mogę włączyć się w modlitwę typu „Boże spraw, by nie było wojny". Akceptuję ich intencję, ale nie potrafię dziś zwracać się do Boga w sprawach, w których jest On b e z n a s bezsilny. Nie mogę też wierzyć w Boga, który nie będąc bezsilny dopuszczałby zło takie jak wojna, czekając na nasze modlitwy. Modlitwa w intencji pokoju musi być rachunkiem sumienia, musi być skierowana do ludzi, w tym znaczeniu, że w istocie chodzi o nasz grzech i nasze nawrócenie, o to, byśmy się stali

Nr 11 Działanie

● Odpowiedź na tego typu pytania jest trudna, ich osobisty charakter graniczy z niedyskrecją. Byłoby mi łatwiej odesłać pytających do pewnych tekstów — np. pewnych klasycznych mistrzów życia wewnętrznego, których pogląd na to „czym jest modlitwa" jest mi bliski. (Na pierwszym miejscu wymieniłabym Simone Weil, np. jej esej — „Miłość Boża a nieszczęście"). Czym jest modlitwa d l a m n i e, w moim życiu — próbować odpowiedzieć na to pytanie, to zmusić się do (publicznej w dodatku) spowiedzi z niezliczonych zaniedbań. Ale tyle mogę powiedzieć: według mnie — i w pewnym sensie dla mnie — modlitwa jest wymiarem ludzkiego życia. Wymiarem tak oczywistym i obecnym w każdym życiu ludzkim, a zarazem tak rzadko eksplorowanym świadomie i poddawanym refleksji. Ale czy często przeżywamy świadomie i zastanawiamy się nad innymi „naturalnymi" wymiarami, nad czasem i przestrzenią? Trzeba bardzo wiele przestrzeni, jak w górach, czy kosmosie, i bardzo specjalny musi być czas, byśmy go nie tylko liczyli, ale byśmy czuli jego prąd i zaczęli myśleć czym jest.

Jak się modlę? Tyle tylko potrafię powiedzieć, że wielkie znaczenie ma dla mnie modlitwa przez bycie razem we wspólnocie zjednoczonej jakimś głębokim zaangażowaniem; modlitwa z poczuciem wspólnoty uniwersalnej, obejmującej całą ludzkość, w przestrzeni i czasie; modlitwa — bo myślę, że to właśnie par excellence jest modlitwa — kiedy drugi człowiek przyjmuje moje zaproszenie, odsłania coś głębokiego z siebie, jakąś swoją wewnętrzną prawdę. Ta prawda drugiego człowieka i jego zaufanie i jakaś wielkość w nim (zawsze widzę wtedy wielkość „pozytywnego jądra osoby") napełnia mnie radością i podziwem. Nie chodzi o to, by wtedy myśleć o Bogu, lecz Bóg w tym doświadczeniu j e s t.

Spontaniczna głośna modlitwa podczas nabożeństwa jest dobra, jeśli jest jakoś służbą wiary. Św. Paweł znakomicie określa warunki, w których ma ona taki sens. W dzisiejszych czasach trudno jest stworzyć atmosferę, w której taka modlitwa nie wypada sztucznie ani — co bardzo ważne — nie staje się monopolem specyficznego typu ludzi szukających w niej dość egocentrycznej satysfakcji emocjonalnej. Przyczyną tego stanu jest indywidualizm nie sprzyjający rozwojowi talentu spontanicznej twórczości sakralnej — myślę tu o modlitwie w ścisłym sensie i o sztuce religijnej — która byłaby dawaniem kształtu, wyrażaniem tego, co żyje we wspólnocie i służbę na rzecz wspólnoty przed Bogiem. Zgromadzenia kultywujące spontaniczną modlitwę głośną podczas nabożeństw na ogół nawiązują zarazem do raczej indywidualistycznych tradycji protestanckich, stąd wiele ich trudności.

Sądzę, że dobrze byłoby: 1. Nawiązując do wspólnotowych tradycji Kościoła pierwotnego opierać modlitwę tego typu na konkretnej wspólnocie czy wspólnotach życia i działania („tematem" jej nie byłyby wtedy osobiste doznania lecz wspólne zaangażowanie); 2. Rozwijać formy pośrednie — nabożeństwa okazyjne, przygotowywane przez grupy osób, nabożeństwa bardziej spontaniczne niż kult „z książki", a zarazem przemyślane i jakoś zobiektywizowane.

czyniącymi pokój. Ale to jeszcze nie wszystko. Modlitwa to nie tylko rachunek sumienia — to także akt wiary, trudnej wiary, że Bóg jest Bogiem pokoju, akt nadziei, że pokój jest możliwy, bo u dna rzeczywistości jest miłość i porządek miłości; Stwórca świata jest tym, co odkrywamy w Chrystusie — miłosierdziem. Wreszcie, modlitwa to świętowanie pokoju, którego przedsmak dany jest nam — jeśli to jest faktem — we wspólnocie chrześcijańskiej.

Nie umiem też w pełni uczestniczyć w modlitwie typu kontemplacyjnego, wyrażającym się, na przykład w tradycyjnym rzymskokatolickim tekście starej prefacji „in essentia unitas, in personis proprietas...". Nie odczuwam potrzeby wnikania w wewnętrzne życie Boga, mogę tylko zatrzymać się nad faktem, że właśnie jest On „całkowicie inny". Także z Chrystusem nie umiem „rozmawiać" jako z osobą. Pozostaje natomiast świadomość i decyzja, a także pragnienie, aby „przez Niego, z Nim i w Nim". Ważną też staje się jedność ducha chrześcijan — czy też trzeba tu użyć wielkiej litery? Jak w listach Pawłowych, ta granica zaciera się.

Kiedy modlitwa staje się stereotypem? Gdy mamy osobowość infantylną lub sporo infantylizmu w nas przetrwało i to właśnie w dziedzinie religijnej. Mamy wtedy potrzebę rytualnych czynności zapewniających bezpieczeństwo, pojmujemy modlitwę jako jakiś trybut na rzecz Boga. Ale oczywiście odmawianie pacierza może też być prawdziwym i bardzo autentycznym świadectwem wiary. Te same formy zewnętrzne mogą dawać kształt bardzo różnym postawom.

●●● Sądzę, że nie można wierzyć Bogu i nie modlić się! To wierzenie już jest modlitwą. Modlitwa nie jest czynnością posiadającą jakiś zewnętrzny cel (modlę się, aby...). Jako kontakt z Bogiem modlitwa jest celem sama w sobie. Kiedy nie czuję potrzeby modlitwy, wiem, że to oznacza, że moje życie staje się płytkie, albo że uciekam przed jednym z jego wymiarów. Szukam ludzi modlących się — to jest lekarstwo.

●●●● Nie potrafię widzieć problemu modlitwy w kategoriach „wysłuchane-niewysłuchane". Raczej aktualne jest moje posłuszeństwo lub nieposłuszeństwo wierze.

Jałmużna, dobro czy zło?

Z dużym prawdopodobieństwem można opowiedzieć takie zdarzenie. W niedzielne południe wychodzi z kościoła małżeństwo z dzieckiem, powiedzmy z 5-letnią dziewczynką. Twarze pogodne i zadowolone. Wszak spełniony został obowiązek: ranne godziny niedzielne spędzili w społeczności chrześcijańskiej, wynosząc z budynku kościelnego wewnętrzny spokój. Niedzielny dzień spotykają starannie, nawet elegancko ubrani. Pracowali na to ciężko, a teraz czerpią stąd zasłużone zadowolenie. Prowadzą ze sobą nie tylko ukochane, ale i bardzo udane dziecko, o czym doskonale wie również sama „pociecha". O tym wszystkim powinni wiedzieć i przechodnie.

Na ulicy stoi żebrak z czapką w ręku. Dziecko odwraca się szybkim ruchem w stronę rodziców i — głosem nie znoszącym sprzeciwu — żąda: 2 złote.

Tatuś posłusznie podaje monetę dziewczynce. Ta w podskokach podbiega do biednego człowieka i — nie bez wstrętu — wkłada błyszczący krążek do czapki.

Na obiedzie u babci lub cioci będzie, oczywiście, mowa o tym, jakie to dobre serce ma Mała. Przez uchylone drzwi pokoju dziecko usłyszy pochwały i będzie się czuło jeszcze bardziej upoważnione do tego, by ciągnąć za włosy młodszą kuzynkę lub wkładać palec w oko staremu psu.

Albowiem powiedziano: „O dobrych uczynkach nie zapominajcie, bo to są ofiary Bogu miłe".

Dlaczego jesteśmy tacy obłudni i powierzchowni? My wszyscy, chyba bez wyjątku. Oprócz zwykłej strawy potrzeba nam poczucia własnej wyższości, przekonania o własnej wielkiej miłości do bliźnich, przekonania opartego na drobnym datku. Mało tego, robiąc źle, jeszcze demoralizujemy własne dzieci.

Nie rozgrzeszajmy się tak łatwo brakiem czasu i środków. Starcza nam inteligencji lub sprytu na własne potrzeby, zostaje nawet trochę na plotki i intrygi, musi się więc i znaleźć i dla potrzebujących.

Datek 2-złotowy jest wtedy dobry, gdy dziecko wyrzec się musi z tego powodu np. słodyczy, albo — ofiarowuje swoje, z trudem zdobyte (np. ze sprzedaży makulatury) oszczędności. Nas obowiązuje coś więcej: odpowiedzialność za nieprzyzwyczajanie żebraka do życia z jałmużny. W naszym kraju ludzie nie muszą żebrać. Jakże jednak często nie potrafią ułożyć swego nieszczęśliwego życia i dlatego stają w tragicznych sytuacjach. O tym nie chcemy jednak myśleć, zwłaszcza gdy wychodzimy z kościoła z tym wypisanym na twarzy zadowoleniem z własnej dobrej prezencji.

Następnej niedzieli sytuacja się powtórzy. Żebrak otrzyma może nawet 5 złotych.

Jeśli Ten, który nakazał ludziom robić dobre uczynki, mieszkałby w niebie, tak jak to sobie pewno wyobraża owa mała dziewczynka, to w tym momencie widać byłoby zza chmury kawałek Jego zarumienionego oblicza.

Jeśliby jednak dziecko ofiarowało żebrakowi coś innego, a nie wyłudzone pieniądze? Może wówczas zauważyć by się dał tam, w górze, uśmiech.

Żarty? Chyba nie. *as.*

DLA NIETEOLOGÓW

Zbawiciel

Spotkanie z Jezusem odsłania prawdziwe oblicze człowieka. Zetknięcie się z prawdziwą miłością, z jedynym Człowiekiem prosto chodzącym przed Bogiem, zawstydza nas, poznajemy, że oddaliliśmy się od Boga i powrót do Niego o własnych siłach jest niemożliwy. Bóg odsłonił rozległość i głębię grzechu i ujawnił swoją sprawiedliwość, która wymaga, aby grzech został ukarany. Jest on tak ciężki, że do jego starcia trzeba było aż ofiary Syna Bożego.

Ludzkość nieustannie zmaga się z konfliktami. W poczuciu swej nędzy ciągle szuka dróg wyjścia z błędnego koła wzlotów i upadków. Wielu udaje się żyć w miarę uczciwie — nie są mordercami, złodziejami, nie wchodzą w konflikt z prawem. Nielicznym udaje się, dzięki nieustannej pracy nad sobą, wznosić się na wyżyny doskonałości; okoliczności życia sprzyjają pomyślnym decyzjom lub nie nasuwają konieczności decydowania. To utwierdza ich w przekonaniu, że są na właściwej drodze.

Tymczasem Pismo Święte mówi, że wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej, że nie ma ani jednego sprawiedliwego. Jaki jest prawdziwy portret człowieka?

Szymon, zanim spotkał Jezusa, uważał się zapewne, jak większość ludzi, za prawego człowieka. Był pracowitym rybakiem, troszczył się o swoją rodzinę; jako prawowierny wyznawca Zakonu spełniał jego przepisy, uczęszczał do synagogi, wiedział jakie pokarmy są nieczyste i nie miał sobie nic pod tym względem do zarzucenia (por. Dz. Ap. 10:14); prawdopodobnie, z wrodzonym temperamentem ostro by zaprotestował, gdyby ktoś powiedział mu: grzeszniku! W chwili zaś, gdy ujrzał Jezusa, sam zawołał: „Odejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny!" (Łuk. 5:8). Pod Jego spojrzeniem, w bezpośrednim spotkaniu z boską świętością, poczuł się człowiekiem nędznym, zgubionym. Nagle ujrzał, że żyje bez Boga, bez p r a w d z i w e g o B o g a. Na cóż przydadzą się wszystkie pobożne praktyki, wszystkie dobre uczynki, gdy raptem człowiek poznaje, że jest na fałszywej drodze? Trzeba było nagłego spotkania z Jezusem, jedynym człowiekiem prosto chodzącym przed Bogiem, aby prawy Szymon ocenił swój prawdziwy stan.

Zwykle oceniamy siebie przez porównanie, tak jak faryzeusz, gdy modlił się razem z celnikiem, porównywał siebie z tymi, którzy ludzi krzywdzą, nie przestrzegają prawa, zachowują się niegodnie, jak ten celnik. Ludzie gorsi od nas dostarczają nam argumentów samoobrony, służą za lewarki, podnoszące godność we własnych oczach. Spotkanie zaś z prawdziwą miłością, poświęceniem — zawstydza, ukazuje drugą stronę własnego oblicza. Spotkanie z prawdziwym Człowiekiem, całkowicie posłusznym Bogu, z Jezusem, wydobywa cały kontrast między tym, kim chcielibyśmy, kim powinniśmy być, a tym, kim jesteśmy naprawdę. Obraz Jezusa oskarża nas wszystkich. Gdy Jezus wzywa, abyśmy kochali Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich myśli, a bliźniego jak samych siebie, to spostrzegamy, że nie potrafimy tak żyć. Miłość własna jest zbyt silna, byśmy mogli obdarzyć pełnią miłości Boga i bliźniego. Nie tylko nie kochamy Boga, ale Go oskarżamy, czyniąc odpowiedzialnym za własne uchybienia. W sporach z ludźmi, skwapliwie wyszukując źdźbło w oku, najczęściej bronimy się — tyś zawinił! W konsekwencji człowiek człowiekowi jest wilkiem. Szymon prosił Jezusa, aby od niego odszedł, bo poczuł, że nie tylko jest człowiekiem błądzącym, niedoskonałym, ale — dosłownie — „człowiekiem grzesznym", który marnuje swoje życie. Z trwogą ujrzał dystans, dzielący go od Boga.

Jezus otwiera nam oczy, ukazuje nasz prawdziwy stan, odsłania całą przepaść między nami a Bogiem. Jego rola jednak nie kończy się na samym postawieniu diagnozy. On nas szuka, aby przyprowadzić i do Boga, i do bliźniego.

Gdyby nasz grzech był lekki, moglibyśmy sami go naprawić. Tak jednak nie jest, skoro przychodzi Jezus i musi to zrobić za nas. Zbyt oddaliliśmy się od Boga, abyśmy o własnych siłach mogli do Niego wrócić. Dla naszego ocalenia musiał Syn Boży umrzeć na krzyżu.

Zastanawiamy się czasem, dlaczego została wybrana taka surowa i okrutna droga zbawienia — przez śmierć Syna Człowieczego, śmierć jedynego sprawiedliwego. Czy nie było innej możliwości ocalenia? Może i była, ale te pytania przypominają uciekanie od rzeczywistości, rozważanie na temat co by było, gdyby... Istnieją tylko fakty i tylko fakty można brać pod uwagę.

Tak więc faktem jest, że Jezus z Nazaretu został przybity do krzyża jak najgorszy złoczyńca. Został odrzucony i przez Żydów, i przez władzę rzymską, a nawet opuszczony przez najbliższych — uczniów. W ten sposób ujawniła się prawdziwa postawa ludzi wobec Boga, który ich nawiedził, który oddał się im w ręce. Prawdziwa świętość nie mogła się ostać. „Na świecie był, i świat przezeń powstał, lecz świat Go nie poznał" (Jan 1:10). Po tym, co się stało, nie da się uwierzyć w naturalną dobroć ludzkiego serca.

Bóg nie tylko obnażył oblicze ludzi, odsłonił rozległość i głębię ich grzechu, ale również ujawnił swoją sprawiedliwość, która wymaga, aby grzech został z całą surowością ukarany. Bóg jest święty i nie da się z siebie naśmiewać. Ludzie muszą zrozumieć, że nie jest on ową „dobrą bozią" ze świętego obrazka, że nie jest — jak to sobie wielu wyobraża — Bogiem pobłażliwym, na tyle „dobrze wychowanym", że przymyka oczy, puszcza w niepamięć nasz bunt, a w końcu i tak wszystkich, bez różnicy, przyjmie do swego domu. Wina nie może pozostać bez kary.

Ukaranie winnej ludzkości oznacza jej zagładę. Dlatego na naszym miejscu znalazł się Jezus. On, niewinny i święty, tak upodobnił się do nas, że dobrowolnie wziął na siebie naszą winę. Jego śmierć nie była wy-

łącznie wynikiem perfidnego wyroku ludzkiego trybunału, ale była jednocześnie wyrokiem sprawiedliwego Boga, który w Jego osobie skazał na śmierć grzeszną ludzkość.
Śmierć Jezusa rozwiewa nasze iluzje i w sposób bezwzględny ukazuje, jacy jesteśmy. Tworzymy cząstkę tej ludzkości, która odrzuciła Boga w Jezusie Chrystusie i którą Bóg również odrzucił w osobie Jezusa Chrystusa. Wszyscy jesteśmy zamieszani w proces zakończony na Golgocie. Grzech nasz jest tak ciężki, że do jego starcia trzeba było aż ofiary Syna Bożego.
Bóg nie jest tym, w którego chcielibyśmy wierzyć. Jest Bogiem niewzruszenie sprawiedliwym i świętym, ale jednocześnie bezgranicznie nas kochającym. Podczas gdy ludzie skoncentrowali na Golgocie całą swoją nienawiść, On skoncentrował tam całą swoją miłość. Tam bowiem dokonał się akt zbawienia człowieka — na Synu Bożym, w którym zjednoczył Bóg swoją istotę z naszym ciałem, został wykonany wyrok za grzech.
Śmierć Jezusa wyobraża prawdziwy koniec całej ludzkości. Droga grzechu, który wycisnął swoje piętno na obliczu człowieka od samych jego początków, droga Adama, która jest naszą drogą, kończy się na wzgórzu, gdzie stanęły trzy krzyże i gdzie Ukrzyżowany zawołał pośród ciemności: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił", dopełniając tym losu człowieczego. **B.Tr.**

JAN ANCHIMIUK

Leonhard Ragaz

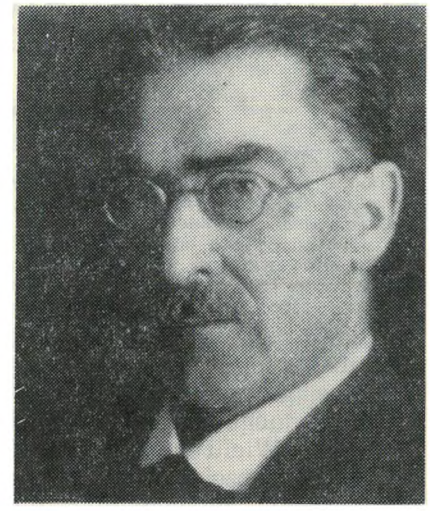

Osobowość L. Ragaza i jego teologia należą do tych wydarzeń w świecie chrześcijańskim, które odsłoniły chrześcijanom nowe horyzonty i postawiły nowe zadania. Uprawiana przez niego teologia wyrosła ze zrozumienia potrzeby ducha czasu i jest próbą ustalenia pozycji chrześcijanina w konkretnej sytuacji. To stanowi o pokrewieństwie Ragaza z innymi wybitnymi teologami jego czasów — K. Barthem i R. Bultmannem. Obaj wymienieni teologowie pozostają niejako w obrębie teologii, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Problematyka twórczości K. Bartha, mówiąc językiem tradycyjnym, należy do dziedziny teologii systematycznej (dogmatycznej). R. Bultmann jest przede wszystkim biblistą. L. Ragaz wychodzi poza obręb teologii samej w sobie. Najbardziej interesuje go chrześcijaństwo w świecie. Szuka odpowiedzi na pytanie o stosunku, jaki zachodzi pomiędzy Dobrą Nowiną (słowo o Królestwie Bożym) a dziejami ludzkości.
Tematykę jego licznych prac można by określić krótko: chrześcijaństwo, jako twórczy czynnik w rozwoju społeczeństwa, realizacja Królestwa Bożego w świecie empirycznym. Ragaz był dziwnym teologiem. Nie uznawał żadnego kompromisu ze swoim sumieniem. Jako profesor teologii systematycznej i praktycznej Uniwersytetu w Zurychu osiągnął wielki sukces. Był lubiany i ceniony nie tylko przez studentów teologii; jego wpływ sięgał daleko poza granice fakultetu teologicznego. Mimo to opuszcza w 1921 roku Uniwersytet, ponieważ uważał za wewnętrznie niemożliwe „obarczyć młodych i niedojrzałych ludzi ciężkimi problemami związanymi z Kościołem i urzędem pastorskim". Osiedla się w dzielnicy robotniczej Zurychu i rozpoczyna życie działacza społecznego. Jako publicysta uprawia radykalną krytykę trady-

SŁOWNICZEK TERMINÓW TEOLOGICZNYCH

Epifania (gr. epifáneia = objawienie). Święto kościelne, obchodzone 6 stycznia. Początki jego sięgają III w. w Kościele wschodnim, gdzie związane było z pamiątką chrztu Jezusa (czasem z Narodzeniem). Od IV w. uważane było za jedno z trzech (na równi z Wielkanocą i Zesłaniem Ducha Świętego) największych świąt. Kościół wschodni w dniu tym uroczyście święci wodę do chrztu. W IV w. zostało przeniesione na Zachód, ale tu nabrało innego charakteru, jako pamiątka objawienia się Chrystusa poganom w osobach Magów. Na Zachodzie święcenie wody zarzucono. W mniejszym stopniu święto epifanii bywa kojarzone z chrztem Jezusa (objawienie uczniom) i cudem w Kanie Gal. (objawienie Żydom) oraz ze znalezieniem dwunastoletniego Jezusa w świątyni.

Episkopalizm (gr. episkopos, dosł. = nadzorca). System zarządzania Kościołem przez biskupów. W Kościołach o ustroju episkopalnym uważa się, że episkopalizm jest kontynuacją apostolatu, ustanowionego przez Chrystusa. W N.T. słowo „episkopos" używane jest w tym samym znaczeniu, co „presbyteros" — starszy. Powszechnie używany termin „biskup" jest kalką językową słowa greckiego „episkopos", które przy tej operacji straciło swoje znaczenie etymologiczne i biblijne, stając się określeniem najwyższego stopnia w trójstopniowej hierarchii (diakon, prezbiter, biskup).

Episkopalny. Odnoszący się do ustroju kościelnego, gdzie kierownictwo należy do biskupów. W szczególności używa się tego przymiotnika na określenie Kościołów wchodzących w skład wspólnoty anglikańskiej. Kościoły ewangelickie, choć czasem używają tytułu „biskup" na określenie urzędu sprawowanego przez duchownego we władzach kościelnych, nie mają ustroju episkopalnego, lecz zwykle synodalno-prezbiterialny.

cyjnego Kościoła i mieszczańskiego społeczeństwa.

Obserwacja ważniejszych wydarzeń życia L. Ragaza „zdradza człowieka, który przeszedł długą i wypełnioną wielu przygodami drogę". Wypowiedź ta dotyczy szczególnie jego myślenia teologicznego. Swój rozwój duchowy sam Ragaz ujął w następującą formułę: „od panteizmu do Boga osobowego, od Boga do Królestwa Bożego i od Królestwa Bożego do Chrystusa, do Jego Wcielenia". Razem z wieloma mu współczesnymi przejął od dotychczasowej teologii dobrą szkołę spekulatywnego myślenia. W zetknięciu się z rzeczywistością okresu pierwszej wojny światowej i czasu powojennego, ówczesna myśl teologiczna okazała się niezdolna sprostać wymogom czasu. W życiu Ragaza był to okres, który sam nazwał zwrotem od panteizmu do Boga osobowego. Bóg przestał być abstrakcyjną, religijną ideą, a stał się konkretną, ogarniającą całego człowieka rzeczywistością. Tu leży punkt wyjścia do późniejszej krytyki tradycyjnego Kościoła-instytucji. Na ten też okres przypadają krytyczne uwagi pod adresem religii, tak bardzo podobne do wypowiedzi K. Bartha.

Centralnym punktem teologii Ragaza staje się nowotestamentowa wieść o przybliżaniu się Królestwa Bożego. W dziejach ludzkości stopniowo realizuje się to Królestwo. Historia odkrywa tajemne drogi Boże ku urzeczywistnieniu dobra. Ta optymistyczna wiara zostaje zburzona w czasie wojny burskiej (1899—1902). Do tego okresu odnosi się jego wypowiedź: „o naszej nadziei nie mogą wyrokować (decydować) dzieje świata". To implikuje zmianę dotychczasowego stanowiska Ragaza. Nie bieg historii czyni Boga zrozumiałym, lecz odwrotnie, historia staje się zrozumiała w świetle Objawienia Bożego. Jedynym wydarzeniem historycznym, w którym Bóg objawił się w pełni, jest Chrystus, Jego ukrzyżowanie i zmartwychwstanie.

Centralnym zagadnieniem teologii Ragaza pozostaje zawsze problem Królestwa Bożego. Jan Chrzciciel i Chrystus rozpoczynają działalność zwiastowaniem o nadejściu Królestwa Bożego, pierwsi chrześcijanie żyją nadzieją jego bliskiego wypełnienia. Ragaza interesuje przede wszystkim wymiar społeczny Królestwa. Żywe oczekiwanie Królestwa Bożego powoduje daleko idące konsekwencje natury społecznej. Nieprzypadkowo dążeniu do odnowy Kościoła towarzyszą zjawiska socjologiczne. W momencie reformy Kościoła niejako samorzutnie wypływają problemy społeczne i najmocniej rozlega się głos żądający sprawiedliwości społecznej. Wystąpieniom J. Wiklefa i J. Husa towarzyszą ruchy społeczne lollardów i husytów. Następuje wówczas krótkotrwały, spontaniczny powrót do starochrześcijańskiej zasady wspólnoty dóbr. Podobne zjawiska obserwujemy w czasach Reformacji niemieckiej i szwajcarskiej. W takich momentach historycznych najwyraźniej występuje rewolucyjny charakter chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo staje się czynnikiem przemieniającym świat. Chrześcijaństwo już w pierwszym etapie rozprzestrzeniania się wywołuje głęboką rewolucję. Dla lepszego zrozumienia istoty tych przemian należy uzmysłowić sobie sytuację świata w tym czasie. Zwiastowanie przyjścia Królestwa Bożego to przede wszystkim wyznanie wiary w Jedynego Boga, który jest zupełnie różny od świata. W pogaństwie idea Boga przyjmuje formę wielobóstwa. Bogowie personifikują potęgi przyrody, identyfikują się z nimi i przez to tracą swój charakter asbolutny. Taka idea Boga nie może przezwyciężyć świata; bogowie albo roztapiają się w nim (panteizm), albo izolują się (ascetyzm). Konsekwencją takiej idei Boga jest f a t u m, któremu podlegają zarówno bogowie, jak i ludzie. Taki Bóg nie jest Bogiem sprawiedliwości, lecz raczej niesprawiedliwości. Niesprawiedliwość w tej koncepcji należy do „boskiego porządku świata". Dlatego Arystoteles mógł powiedzieć, że niewolnictwo nie będzie nigdy zniesione. Świat i jego porządek jest niezmienny, statyczny. Religia jest wyrazem czci wobec tak pojmowanego Boga i staje się najbardziej subtelnym wyrazem istniejącego stanu rzeczy. Najskrajniejszym przejawem takiej religii jest kult cesarza, czyli przypisywanie państwu cech boskości. Bogowie stają się demonami, „panami tego świata" i fałszywymi zbawicielami. W takim świecie rozlega się Dobra Nowina o Chrystusie i Jego Królestwie, o jedynym Bogu, który jest Absolutem i Wolnością, prawdziwym Zbawicielem. W obliczu takiego Boga istnienie świata traci charakter absolutny. Ponieważ Bóg jest prawdziwą, a więc absolutną wolnością i jedynym prawdziwym Panem świata, zniszczone zostaje fatum ciążące nad ludźmi. W tym świetle staje się jasne. dlaczego uczniowie Jezusa i męczennicy chrześcijańscy odmawiali oddawania czci boskiej cesarzowi. „Przez to postawieni zostali przed największą w historii decyzją". Królestwo Chrystusa nie pozostaje wszakże wielkością jedyną. Aktywne jest również „królestwo tego świata". Jego symbolem jest cesarz Konstantyn i układ zawarty między cesarzem a Chrystusem (Kościołem). „Dlatego nie można powiedzieć, że bogowie zostali zniszczeni przez Chrystusa, lecz tylko, że zostali przez Niego związani". „Książę tego świata" nadal utrzymuje w mocy swoje prawo panowania nad światem. Sytuacja ta utrzymuje się przez całe średniowiecze, pełne walki o władzę. Rozwój tego okresu charakteryzuje się szczególnym rodzajem dialektyki. Gdy państwo panuje nad Kościołem łatwo dochodzi do „zeświecczenia sprawy Chrystusa"; natomiast gdy Kościół opanowuje państwo — następuje szczególnego rodzaju chrystianizacja państwa, która również prowadzi do „zeświecczenia sprawy Chrystusa". W okresie Renesansu nadal krystalizują się przeciwstawne wartości — „światowe" i „duchowe". Symbolem „światowego" oblicza Renesansu jest Machiavelli, „duchowego" — M. Luter. Obie postawy łączy wspólne założenie, że świat jest wolny i należy pozostawić go własnym prawom. W ten sposób dokonuje się dalsze „zeświecczenie sprawy Chrystusa", a jednocześnie rozszerzenie panowania „księcia tego świata".

Wraz ze zwycięstwem naturalizmu powracają na arenę bogowie pogaństwa. Nad współczesnym obrazem świata ciąży znowu fatum, panujące nad bogami i ludźmi. Razem z bogami wkraczają na scenę demony. Kulminacyjnym punktem tego procesu jest faszyzm i narodowy socjalizm, a tym samym walka przeciwko prawdziwemu Bogu. „Widocznie jesteśmy więc znowu w pierwszej fazie owej walki między Bogiem a Cesarzem. A jednak widoczny jest zdecydowany postęp Królestwa Chrystusowego, gdyż bogowie zrzucają swoje idealistyczne maski i ukazują kim są. Następuje decydująca walka między Bogiem a bogami. Zwycięstwo nie jest niepewne".

Jean Bosc

Jean Bosc, miał 58 lat, gdy zmarł 17 października ub. r. Był on teologiem w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu: człowiekiem, który mówi o Bogu. Słowo Boże nie jest rozprawą naukową, ale słowem, które działa.

W życiu Jean Bosca kazanie było również działaniem. Aż do kresu niezmiernie aktywnego i zbyt wcześnie zgasłego życia, ten surowy teolog służył jednocześnie Kościołowi Reformowanemu Francji, który powierzał mu bardzo odpowiedzialne stanowiska (ostatnio Bosc był wiceprezydentem Rady Narodowej), i ekumenizmowi, gdzie w dialogu z innymi wyznaniami reprezentował pozycję zdecydowanie wierną dziedzictwu Reformatorów, w nowym naświetleniu Karola Bartha. Uważano, że dzięki ścisłości doktrynalnej, stanowczej ale nie ograniczonej, Jean Bosc był teologiem, który najtrafniej wyrażał oficjalną doktrynę Kościoła Reformowanego. Jego obecność przy rozmowach teologicznych była gwarancją, że dyskusja nie zejdzie na bezdroża fantazji.

Zmierzał zawsze do istoty rzeczy, troszcząc się o wierność Słowu Bożemu, przekonany, że tylko ono może mieć decydujące znaczenie. Jean Bosc przysporzył teologii reformowanej wielu wartościowych dzieł, w wyniku współpracy lub dialogu z innymi teologami protestanckimi, katolickimi i prawosławnymi.

Jedna z ostatnich książek, które pojawiły się pod jego nazwiskiem, obejmuje wykłady, jakie wygłosił w latach 1967—68 w Wyższym Instytucie Studiów Ekumenicznych w Paryżu. W sposób jasny i zwarty przedstawił w niej to, co różni protestantów od katolików oraz problemy, które stają przed Kościołem reformowanym w związku z rozwojem zachodzącym w łonie Kościoła rzymskiego.

Jean Bosc, profesor dogmatyki na Wydziale Teologicznym w Paryżu, był dyrektorem czasopisma „Foi et Vie" („Wiara i życie") a także współpracował z szeregiem instytucji kościelnych we Francji. Przez 15 lat był pastorem parafii w Meaux. (tłum. I. N.)

Józef L. Hromadka

Dnia 26 grudnia 1969 roku zmarł w Pradze ks. prof. dr Józef L. Hromadka, znany teolog ewangelicki i działacz kościelny.

Urodził się on dnia 8 czerwca 1889 roku w Hodslavicach na Morawach. Był synem rolnika. W latach 1907—1912 studiował teologię w Wiedniu, Bazylei, Heidelbergu i Aberdeen. Po studiach pełnił w czasie I wojny światowej funkcję kapelana w wojsku austriackim oraz wikariusza w Pradze. Był jednym z gorących rzeczników zjednoczenia Kościołów luterańskiego i reformowanego. W wyniku zjednoczenia powstał w 1918 roku Ewangelicki Kościół Czeskobraterski.

Jako jeden z pierwszych profesorów nowo otwartego Fakultetu Teologicznego im. Jana Husa w Pradze wykładał teologię systematyczną, zyskując sobie na tym stanowisku światowy rozgłos i wielu oddanych uczniów. Po anektowaniu Czechosłowacji przez hitlerowskie Niemcy wyjechał w 1938 roku do Stanów Zjednoczonych i objął stanowisko profesora swej dyscypliny na Fakultecie Teologicznym w Princeton, gdzie wykładał do roku 1947, kiedy powrócił do Pragi. Odtąd poświęcał się pracy naukowej, kościelnej i społecznej w zmienionych warunkach powojennych. W latach 1950—1966 był dziekanem przemianowanego Fakultetu Teologii Ewangelickiej im. Jana Amosa Komeńskiego.

Prof. J. L. Hromadka należał do głównej grupy założycieli Światowej Rady Kościołów i odgrywał ważną rolę w konstytucyjnym Zgromadzeniu Rady w Amsterdamie w 1948 r. Przez długie lata pełnił funkcje członka Komitetów Wykonawczych Światowej Rady Kościołów i Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych. Najważniejszym dziełem jego życia, któremu poświęcił ostatnie lata działalności w funkcji Prezydenta, było zainicjowanie i zorganizowanie chrześcijańskiego ruchu pokojowego, występującego pod nazwą Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Bibliografia prac prof. J. L. Hromadki obejmuje kilkaset pozycji, w tym dużą liczbę książek o tematyce teologicznej, etycznej i pokojowej. Za swe zasługi otrzymał szereg doktoratów honorowych zagranicznych uczelni, m. in. doktorat h.c. Uniwersytetu Warszawskiego oraz Nagrodę Lenina za działalność pokojową.

Pogrzeb odbył się w Pradze dnia 4 stycznia 1970 roku.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Księże Redaktorze!

W ostatnim numerze „Jednoty" przytoczono wypowiedź o wizycie papieża w Genewie w czerwcu 1969 roku pochodzącą jakoby od prezydenta Światowej Federacji Luterańskiej, ks. Schiotza. Stwierdzam, że jest to moja wypowiedź, która swego czasu zamieszczona była w „Zwiastunie". Prezydent Schiotz też się wypowiedział na ten temat, ale jego wypowiedź brzmiała inaczej, o czym łatwo się przekonać z biuletynu wydawanego przez Światową Federację Luterańską w Genewie.

Z wyrazami szacunku
ks. dr Andrzej WANTUŁA
Biskup

Naszą wiadomość („Jednota" 11/69) oparliśmy na tekście artykułu „Wizyta papieża w Światowej Radzie Kościołów" („Zwiastun" 16/69), z którego nie wynika, iż cytowany przez nas fragment pochodzi od księdza biskupa Wantuły. Raczej nasuwa się myśl, że są to zdania wypowiedziane przez prezydenta Schiotza. W tekście wydrukowanym przez „Zwiastun" opuszczono najprawdopodobniej słowo „swego" w zdaniu: „Na prośbę redakcji naszego pisma biskup Wantuła udostępnił nam tekst (swego) wywiadu...". Stąd też wynikło mimowolne nieporozumienie, za które przepraszamy. Łączymy wyrazy szacunku.
P.S. „Jednota" nie otrzymuje biuletynu ŚFL.

*

Drogi Bracie WESS!

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem Waszą pozycję zatytułowaną „Księże Redaktorze!" w 11-ym zeszycie „Jednoty" z r. 1969.

Owszem: bardzo słusznie należy przestrzegać przed przeładowaniem ornamentami w świątyni, bo to, co nie raziło ludzi w epoce baroku, to razi nasze pokolenie, które woła o prostotę w zdobnictwie kościelnym. Ale nie można robić zarzutu z tego, że Krzyż powraca często, owszem bardzo często, nie tylko w kościele, ale i w miejscach przykościelnych, a nawet w mieszkaniu chrześcijanina, bo to mieszkanie jest dla niego — w pewnym sensie — domową świątynią, miniaturowym Domem Modlitwy, w którym godło zbawienia, Krzyż zajmuje poczesne miejsce i skupia na sobie — przynajmniej w chwilach modlitwy — uwagę domowników, jako punkt centralny i ognisko zainteresowania.

Brat WESS zarzuca katolikom, że umieszczają Krzyż w takich miejscach, które na to nie zasługują — według Jego oceny. To już jest sprawa indywidualnego podejścia oceniającego. Nie można tu ustalić jakichś rygorystycznych przepisów. Trzeba to zostawić zdrowej i dobrze ustawionej pobożności czcicieli Krzyża Świętego.

Brat WESS zapomniał wspomnieć o tym, że i w katolickich kościołach zaprowadzamy coraz więcej prostoty i wyznaczamy Krzyżowi taką lokalizację, że i Bracia Protestanci muszą być zadowoleni z tych zmian u nas, katolików.

My wszyscy, wyznawcy Chrystusa, musimy Krzyżem znaczyć całe nasze życie we wszystkich jego okolicznościach. Musimy je NASYCAĆ KRZYŻEM...

Czy pamiętacie jak to pisał Jan Parandowski w swojej książce „Niebo w płomieniach" (1936, str. 321): „z daleka widać było dwa krzyże, katedry i Dominikanów, dwa znaki dodawania z nieziemskiej algebry, rozwiązującej człowieka i świat w szalonym równaniu o samych niewiadomych..." To równanie czeka na nas, na każdego z nas czeka szalone równanie o samych niewiadomych. I to równanie musimy rozwiązać przy pomocy tego znaku dodawania z nieziemskiej algebry, którym jest po prostu Krzyż. A ta algebra otwiera nam tajemnice człowieka i świata nie od święta, ale na każdy dzień. Dlatego Krzyż musi nam tak często stawać przed oczyma. Nigdy Go za dużo...

Ks. mgr Henryk WERYŃSKI płk

MŁODA JEDNOTA

„Trzynastka" coraz częściej zamiast relacji ze swych dyskusji nadsyła... odpowiedzi na listy. Przedłuża to wprawdzie znacznie trwanie całego cyklu, jednak w sumie może się okazać pożytecznym sposobem ujawnienia tych tematów, poruszanych przez naszych młodych dyskutantów, które znajdują szerszy oddźwięk. A co o tym sądzą nasi Czytelnicy?

Zasługa czy łaska? Niedomówienia w Biblii?

Często się zdarza, że poruszony w listach do nas temat trafia w samo sedno spraw, które, choć dyskutowane między nami, nie ujrzały dotąd z takich czy innych względów „drukowanego światła". Najczęstsza przyczyna? — Sprawa na tyle kontrowersyjna, niejasna czy niezrozumiała, że sami nie mamy na nią jeszcze dostatecznie wyrobionego poglądu. Pani MARIA EITNER, której bardzo dziękujemy za drugi już, serdeczny i niezwykle interesujący list, pisze m. in. „...przecież w Biblii znajdujemy bardzo wiele poruszonych problemów nie wypowiedzianych jednak do końca, a pozostawionych bądź naszemu domysłowi, bądź intuicji". I dalej „Czy łaska... działa dla wszystkich i na wszystkich jednakowo?... Czy możemy z niej korzystać nie zasłużywszy na nią?" Wreszcie Autorka listu formułuje, naszym zdaniem najistotniejszą stronę problemu, pisząc, że pod słowem „zasługa" rozumie „...ową postawę duchową, która z całą ufnością i wiarą oczekuje łaski Bożej".

Odwieczny problem (zasługa czy łaska), który stał się jednym z najbardziej istotnych probierzy podziału na protestantów i katolików, został tu postawiony niemal tak ostro jak czasem w naszych „trzynastkowych" dyskusjach. Nie mając innego wyjścia, przystępujemy do sformułowania tych poglądów, które mają wśród nas najwięcej zwolenników.

Czy Biblia pozostawia jakieś prawdy naszej domyślności lub intuicji? Nie znaleźliśmy w niej nic takiego, co by na to wskazywało. Wręcz przeciwnie — doskonałość logicznej konstrukcji jest jedną z najbardziej zadziwiających cech tej niezwykłej Księgi. Prześledźmy to tylko bardzo pobieżnie: Na wstępie mamy historię opisaną w ten sposób, że podane w niej fakty są zrozumiałe i możliwe do przyjęcia na wszystkich dotychczasowych etapach cywilizacji. A jak łatwo sobie w tej dziedzinie wyobrazić lub poznać na podstawie lektury innych starych ksiąg sformułowania, które byłyby w pewnych okresach zupełnie niezrozumiałe, a w innych nie do przyjęcia. Chociaż autorzy biblijni posługują się współczesnym sobie językiem i

znanymi sobie pojęciami, choć operują obrazem świata sobie współczesnym, to czytelnik w różnych epokach odczuwa nie tylko piękno opisu, ale wewnętrzną istotną prawdę. W dalszej części mamy zbiór bardzo precyzyjnych przepisów mających doprowadzić człowieka do doskonałości, a zarazem, wobec ludzkiej ułomności, pozostających niedościgłą utopią. Wreszcie spotykamy marzenia i tęsknoty zebrane w księgach proroków i ukoronowane, spełnione, Żywą Doskonałością pokazującą ludziom swym życiem formułę prostą i jasną, nie wymagającą uzupełnień i komentarzy, formułę miłości. Można ją wyrazić różnymi językami, różnymi przykładami, pojęciami, ale jej treść pozostanie niezmienna. Tak więc nie wolno się chyba zgodzić ze stwierdzeniem, że w Biblii nie wszystko jest dopowiedziane do końca. Dopowiedziane jest, ale nie każdemu dano to zrozumieć! Czy więc zgadzamy się z drugim sformułowaniem Autorki listu, że na łaskę, w tym na łaskę zrozumienia Słowa Bożego, trzeba zasłużyć? Nie, gdyż źródłem łaski jest miłość Boga do ludzi wyrażona w śmierci krzyżowej. W śmierci poniesionej za wszystkich ludzi. Wobec wielkości tego aktu wszelkie nasze starania, przygotowania się są czymś absolutnie znikomym. Stąd niechęć protestantów do słowa „zasługa". Czyż jakikolwiek nasz czyn może zwiększyć tę łaskę? „Sługami nieużytecznymi jesteśmy".

stnieje jednak pewien czyn włączający nas w działanie Boga. Jest nim użycie naszej wolnej woli do opowiedzenia się po stronie Chrystusa i Jego łaski. Powtarzamy go przy każdym podejmowaniu decyzji. Dzieła naszych rąk i myśli nie stanowią naszego przygotowania do przyjęcia łaski. Ta łaska istnieje realnie i stale, więc nie ma potrzeby „oczekiwać na nią z całą ufnością i wiarą". Wystarczy trzymać się jej konsekwentnie wszystkimi siłami naszej woli. Rezultaty zaś naszej pracy winny jedynie służyć naszym bliźnim dla chwały naszego Pana.

To nie zbieranie zasług, to forma bycia.

„13"

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

■ W Genewie podczas dorocznej Konferencji przedstawicieli ogólnoświatowych związków kościelnych, przyjęto do realizacji dwa wnioski: o rozszerzeniu dwustronnych rozmów między poszczególnymi „rodzinami" kościelnymi, oraz o wzmocnieniu współpracy między ogólnoświatowymi związkami kościelnymi a ŚRK. We wspomnianej konferencji wzięli udział przedstawiciele Wspólnoty Anglikańskiej, Światowego Związku Baptystów, Międzynarodowej Rady Kongregacjonalistycznej, Społeczności Kwakrów, Światowej Federacji Luterańskiej, Światowej Rady Metodystów, Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, Światowego Aliansu Reformowanego, Armii Zbawienia, a ponadto przedstawiciele Adwentystów Dnia Siódmego, patriarchatu ekumenicznego w Konstantynopolu, Kościoła rzymskokatolickiego i ŚRK.

■ Sensacyjną wiadomość podaje Katolickie Biuro Informacyjne w Holandii. W związku z projektem połączenia Kościoła anglikańskiego z metodystycznym, 300 duchownych anglikańskich najprawdopodobniej wstąpi do Kościoła rzymskokatolickiego, na znak protestu przeciw w. w. Unii. Projekt zjednoczenia uległ ostatnio zawieszeniu, lecz kwestia ta będzie ponownie dyskutowana jesienią br. przez władze Kościoła anglikańskiego. Wspomniani duchowni należą do stowarzyszenia, którego celem jest połączenia Kościoła anglikańskiego z... rzymskokatolickim.

■ W grudniu 1969 r. odbyło się w Rzymie, pod przewodnictwem kard. J. Willebrandsa (Holandia), 10-dniowe posiedzenie Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. W zebraniu uczestniczyli eksperci z całego świata. Kard. Willebrands referował projekty dokumentów dotyczących ekumenizmu, wychowania, teologii i duszpasterstwa (zwłaszcza problem małżeństw mieszanych).

■ Sekretarz Generalny Rady Zjednoczonych Kościołów Kanady — dr Ernest E. Long wyraził się z dezaprobatą o decyzji rządu kanadyjskiego w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

■ Rozważania nad wkładem i rolą misji chrześcijańskiej w krajach rozwijających się były centralnym punktem obrad Wydziału do Spraw Ogólnoświatowej Misji i Ewangelizacji ŚRK.

Obradom wydziału misyjno-ewangelizacyjnego (8—16.XII.ub. r., Genewa) przewodniczył past. Tracey K. Jones — sekretarz Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego w USA. Dyrektor w. w. Wydziału, past. Philip Potter (metodysta z Jamajki) wyraził przekonanie, że „Towarzystwa misyjne spełniły pionierską rolę w dziedzinie rozwoju i pomocy krajom trzeciego świata, zwłaszcza w epoce kolonializmu. Obecnie zapytać należy, czy towarzystwa misyjne mogą w dalszym ciągu pełnić pozytywną rolę w ramach procesu rozwojowego, którego celem jest osiągnięcie większej sprawiedliwości ekonomicznej i społecznej". Od decyzji Wydziału misyjno-ewangelizacyjnego ŚRK będzie zależało m. in. ewentualne przedłużenie mandatu „akcji kształcenia teologów" i pokrewnej akcji — „fundusz literatury chrześcijańskiej". Chrześcijańska Komisja do Spraw Zdrowia złożyła również sprawozdanie ze swej działalności, podkreślając zacieśnienie kontaktów ze stroną rzymskokatolicką.

Specjalna grupa robocza w ramach w. w. Wydziału podjęła studia nad przyszłą rolą funkcji Wydziału do Spraw Ogólnoświatowej Misji i Ewangelizacji (dawna Międzynarodowa Rada Misyjna, od r. 1961 zintegrowana ze ŚRK), w związku z projektem odnowy struktury organizacyjnej Światowej Rady Kościo-

OFIARY NA WYDAWNICTWO

H. Zalisz — 50 zł; N.N. — 100 zł; Ewald Helwig — 42 zł; J. Burmajster — 50 zł; L. M. — 100 zł; H. Dubielowa — 50 zł; J. Marek — 40 zł; Marta Simon — 52 zł; Jan Kulig — 50 zł; K. Rostropowicz — 50 zł; Z. Förster — 20 zł; H. Zakrzewska — 50 zł; Fl. Zielińska — 25 zł; J. Szymańska — 50 zł; H. Leśkiewicz — 26 zł; J. Sas-Szymański — 40 zł.

Przypominamy, że ofiary na Wydawnictwo Jednota można przekazywać na konto: **PKO Warszawa VIII OM, nr 153-14-920651,** bądź też przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", Warszawa, al. Świerczewskiego 76a.** Dziękujemy!

łów. Decyzja o odnowie struktury ŚRK zapadła w czasie obrad Zgromadzenia upsalskiego w 1968 r.

■ Minister informacji i radiofonii w federalnym rządzie indyjskim, J. K. Gujral, stwierdził podczas obrad 40 Sesji Ogólnoindyjskiej Konferencji Chrześcijan, że „misjonarze (chrześcijańscy) z krajów azjatyckich i afrykańskich są mile widziani w Indiach". Rzecznik dał w ten sposób wyraz przekonaniu, iż chrześcijanie z Azji i Afryki mają dużo bliższy stosunek do indyjskiej kultury i tradycji, niż misjonarze zachodni, do których społeczeństwo indyjskie odnosi się z większą rezerwą.

■ Na początku grudnia ub. r. kard. Willebrands, przewodniczący watykańskiego Sekretariatu Jedności Chrześcijan, złożył wizytę kurtuazyjną ekumenicznemu patriarsze Athenagorasowi z Konstantynopola, przekazując mu przy tej okazji orędzie papieża Pawła VI. Kardynał odbywał podróż w towarzystwie o. Jerome Hamera i o. Pierre Dupreya — sekretarza i podsekretarza kierowanej przez siebie komórki.

■ W opublikowanym 4 grudnia ub. r. biuletynie informacyjnym ŚRK, ukazał się tekst Orędzia Bożonarodzeniowego sekretarza generalnego Rady Kościołów — past. E. C. Blake'a. Po raz pierwszy chyba w dwudziestoletniej historii Światowej Rady Kościołów Orędzie świąteczne zawiera tak silne akcenty społeczne. Czytamy w nim m. in.:

„Narodzenie Pańskie jest świętem pokoju pośród konfliktów. W naszych czasach wszyscy w pełni uświadamiamy sobie, jak wiele jest konfliktów. Święto Narodzenia nie ofiarowuje nikomu ucieczki od nich. Jezus, tego dnia narodzony, przede wszystkim wywołuje w człowieku podział a dopiero potem daje pojednanie. Wybrał życie wśród biednych i bezsilnych, aby dać im nadzieję. Przez całe życie przeciwstawiał się tym, którzy ufali swej sile i bronili swego bogactwa i przywilejów. Dla nich Święto Narodzenia musi oznaczać sąd.

Jezus z Nazaretu przynosi pokój i sprawiedliwość wyrzutkom społeczeństwa i wszystkim ludziom, którzy biorą ich stronę. Dla pokornych przed Bogiem i ufnych wobec Niego, solidaryzujących się i bratających z biednymi, działających na rzecz pokoju, wolności i jasnej przyszłości dla wszystkich — dla tych ludzi Narodzenie jest synonimem radości".

■ W 37 numerze biuletynu informacyjnego ŚRK z października ub. r. zamieszczony został artykuł Roya Neehalla — „Świat wzywa ludzi do modlitwy". Autor jest jednym z wicesekretarzy wspólnej Komisji ŚRK i Kościoła rzymskokatolickiego do Spraw Kościoła i Społeczeństwa. Tegoroczny temat Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan brzmiał: „Jesteśmy współpracownikami Bożymi". Takie sformułowanie i wybór tematu — zdaniem Neehalla — zobowiązują chrześcijan do działania. Dotychczas modlitwa, w ujęciu klasycznym, pojmowana była jako postawa bierna. Obecnie — stwierdza autor — modlitwa musi być działaniem, a więc czymś dynamicznym. „Modlić się, to znaczy w i d z i e ć". Co, według Neehalla, powinien dziś dostrzegać chrześcijanin w świecie? A więc, przede wszystkim, najbardziej palące problemy społeczności ludzkiej (choroby, głód, nędzę, zbrojenia, śmiertelność niemowląt, brak szkół, szpitali, bezrobocie itd.), z drugiej zaś strony stale występujące kontrasty: miliardy wydawane na zbrojenia i podbój kosmosu — pomoc udzielana „trzeciemu światu" jak jałmużna; getta dla wielu grup społecznych — bogactwo i rządy oligarchii; „Oto gorzka rzeczywistość, jaką dostrzec możemy modląc się. Oto świat, w którym działa Bóg. Współpraca z Bogiem, to po prostu działanie". „Modlić się, to znaczy d z i a ł a ć". Oto druga teza genewskiego ekumenisty. „Człowiek prawdziwie się modlący klęka w pokorze przed Panem, ale wkrótce podnosi się z kolan, aby działać i pracować wraz z Nim na rzecz rozwoju, sprawiedliwości i pokoju" — czytamy w tekście artykułu. „Modlić się, to znaczy ł ą c z y ć s i ę (w działaniu)". Jedynie wspólne działanie — dowodzi Neehall — może pomóc nam w zaatakowaniu podstaw zła. W innym wypadku ograniczymy się jedynie do tuszowania objawów ludzkiej niedoli. Tak jak modlitwa ukazuje nam świat i zmusza do podjęcia działania, tak w działaniu tym, ogarnięci duchem jedności, łączymy się w naśladowaniu Chrystusa, stając się Jego współpracownikami. Genewskie środowisko ekumeniczne przywiązuje duże znaczenie do intencji modlitewnych zawartych w artykule Roya Neehalla. Świadczy o tym zalecenie, aby tekst ten był udostępniony czytelnikom prasy kościelnej.

Z PRASY

Kalendarz zajęć zmusza nas do przypomnienia prasy świąteczno-noworocznej. Oczywiście w prasie religijnej dominuje tematyka Narodzenia Pańskiego oraz refleksje nad czasem i życiem w związku z Nowym Rokiem.

Ze świątecznych KIERUNKÓW wybieramy dwie pozycje. Bardzo dobrym pomysłem było zamieszczenie rubryki „Wigilie 1939—1945". Poszczególni autorzy wspominają okoliczności, w jakich wypadło im przeżywać okres Świąt Narodzenia i Nowego Roku. Raz więc była to wigilia w okupowanej Warszawie lub gdzieś na polskiej ziemi, innym razem „w lesie", w partyzantce, jeszcze kiedyś w niewoli lub obozie koncentracyjnym, w alianckim obozie wojskowym; na ziemi i w powietrzu. Słowa poszczególnych autorów poruszają do głębi, uświadamiając, jak bardzo aktualne i wnikliwe są polskie komentarze Wydarzenia Betlejemskiego. Drugą pozycją, którą pragniemy przypomnieć ze świątecznych „Kierunków", jest artykuł M. Wrzeszcza — „Rok kontestacji i nadziei", poświęcony fermentowi w Kościele rzymskokatolickim.

Autor z pewną ostrożnością ustosunkowuje się do „księży kontestatorów" lub „księży solidarnych", powtarzając w zasadzie opinię pap. Pawła VI na temat autorów „czerwonej książeczki", postulujących w niej, między innymi, zniesienie przymusowego celibatu duchownych. Pisząc o ich programie reform życia kościelnego, autor powiada: „Przeciwstawiając ewangelizacji humanizację świata, negując potrzebę dyscypliny i dopasowanych do potrzeb dzisiejszej ludzkości struktur, przyjmując z entuzjazmem najbardziej wątpliwe skrajne hipotezy «nowej teologii», wreszcie głosząc program społeczny pełen szlachetnych dążeń, ale bez przekonywujących propozycji realizacyjnych, ruch księży «kontestatorów» wykazał tym samym swe ograniczenia". Autor jest zdania, co wyraża w zakończeniu artykułu, że niezwykle pomocne dla Kościoła są doświadczenia zebrane przez episkopat francuski (np. kard. Marty zamierza realizować niektóre postulaty wysunięte przez księży «kontestatorów»), oraz stwierdza w konkluzji, że „Kościół działa w świecie po to, by temu światu służyć i pro-

wadzić go do Boga". Ten sam problem poruszony został w noworocznym wydaniu SŁOWA POWSZECHNEGO (nr 314), w art. „Kontestacja w Kościele." W pierwszym numerze TYGODNIKA POWSZECHNEGO z br. Redakcja zamieściła streszczenie najważniejszych wydarzeń politycznych w świecie i Kościele, za granicą i w kraju. A pod fotografią — wyeksponowaną na pierwszej stronie i przedstawiającą „twarz Ziemi" z odległości połowy drogi do Księżyca — artykuł noworoczny Marka Skwarnickiego — „Oczekiwanie". Niezmiernie ważny jest artykuł ks. M. Czajkowskiego — „Dobra nowina o narodzeniu Pana", piękne studium biblijne, którego wyraźnie brakowało w świątecznym numerze TP. Autor nie ogranicza się do rozważań historycznych i filologicznych, aktualizując prawdę Wydarzenia Betlejemskiego. Oto co pisze: „Pan żyje dzisiaj. Kiedy świętujemy radośnie Jego przyjście w każde Boże Narodzenie, celebrujemy objawienie się Zmartwychwstałego... Narodzenie Pana to wydarzenie dzisiejsze, z dnia 25 grudnia 1969 roku. To nie znaczy, że mamy wszystko robić, jakby dziś było Boże Narodzenie, jakby On się dziś raz jeszcze narodził. To znaczy przyjąć Go dziś, bo On dziś się rodzi... Boże Narodzenie to anamneza (wspomnienie), ale aktualizujące się dziś, dla nas. W Boże Narodzenie nie gromadzimy się na akademię ku czci Cudownego Dziecka, które kiedyś... itd. (...) Ewangelia o Dzieciństwie Jezusa to nie pożółkły album fotografii rodzinnych Kościoła. To Słowo Boga, zawsze żywe i aktualne. To »Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki« (Hebr. 13:8)".

Stosując zasadę wyboru, należy wyodrębnić kilka tekstów w świątecznej WIĘZI (nr 11—12/69). Poza ostatnim utworem Jerzego Zawieyskiego — „Dziennik", znajdujemy dalszy ciąg cyklu poświęconego małżeństwu i rodzinie (m. in. następne wypowiedzi w ankiecie na temat „być dziś ojcem"). W dziale „Konfrontacje" Rudolf Buchała recenzuje kilka radzieckich publikacji poświęconych socjologii religii — „Radzieckie badania nad religijnością w ZSRR". Omawiane publikacje dotyczą zarówno Kościoła prawosławnego jak i innych Kościołów chrześcijańskich oraz społeczności muzułmańskiej na terenie Zw. Radzieckiego. Polskiego czytelnika może zdziwić terminologia używana przez radzieckich socjologów religii: w odniesieniu do chrześcijan nieprawosławnych konsekwentnie używa się terminu „sekciarze" lub „członkowie sekt".

Recenzent „Więzi" cytuje również fragmenty pracy radzieckiego socjologa Jeriszowa: „Materiały z konkretnych badań socjologicznych pokazują, że religia nie jest tylko reliktem przeszłości... W warunkach rzeczywistości socjalistycznej jest religia reliktem formy świadomości społecznej, przejętej ze starego świata. Nie należy ona do nadbudowy bazy społecznej socjalizmu, ponieważ stanowiła część składową nadbudowy poprzedniej formacji. Wyjaśnienie takie jest jednak niewystarczające dla stwierdzenia konkretnych przyczyn istnienia przesądów religijnych. Wyjaśniając ogólne przyczyny istnienia religijności, wyjaśnia się jedynie możliwość istnienia religii, nie wyjaśniając natomiast, jak ta możliwość przemienia się w rzeczywiste istnienie. W szczególności nie wyjaśnia się pytania, dlaczego w warunkach socjalizmu zdarza się regeneracja poglądów religijnych... Materiały konkretnych badań socjologicznych pokazują, że nie wolno ignorować współzależności między charakterem świadomości a warunkami życia i działalności ludzi wierzących. Oto kilka danych z analiz konkretnych przyczyn religijności sekciarzy: z odpowiedzi 577 sekciarzy różnych kierunków (baptystów, adwentystów dnia siódmego, zielonoświątkowców, świadków Jehowy i in.) wynikało, że 23% stało się wierzącymi wskutek wychowania, 11% wskutek trudnych przeżyć osobistych, 25% wskutek agitacji i dobroczynności sekciarzy, 21% wskutek osobistego poszukiwania «prawdy» i 6% pod wpływem piśmiennictwa religijnego. 14% objętych kwerendą odmówiło odpowiedzi na pytanie: «Co skłoniło Was do przyjęcia religii?» ...Materiały badawcze pokazują, że pośród wszystkich sekciarzy, którzy stali się wierzącymi wskutek religijnego wychowania w rodzinie, ponad 60% to ludzie w wieku 30 do 50 lat, a prawie 20% poniżej 30 lat..." Zwracając uwagę na występowanie zjawiska przeciwnego procesowi laicyzacji na Zachodzie, wspominany już autor A. O. Jeriszow powiada: „Jak wiadomo część ludności z terenów zachodnich odpływa co roku do uprzemysłowionych terenów Ukrainy, głównie do prowincji Donieck, Ługańsk, Dniepropietrowsk, Zaporoże i Charków. Doprowadziło to w ostatnich latach do intensyfikacji religijności wśród ludności wymienionych terenów. Tendencja ta będzie się z pewnością utrzymywała nadal w najbliższej przyszłości..."

Nie możemy także pominąć w tym numerze „Więzi" interesującej relacji Józefa Puciłowskiego — „Notatki z Węgier". Autor kilkakrotnie wspomina o rozwoju stosunków ekumenicznych między katolikami i i niekatolikami w państwie nad Dunajem, a szczególnie już sympatycznie pisze o wyznawcach Kościoła reformowanego na Węgrzech. Oddajemy głos autorowi „Notatek": „Poza sporadycznymi wypadkami, wszelka wrogość (podkr. rec.) między katolikami a protestantami i nielicznymi prawosławnymi zniknęła bezpowrotnie. W stosunkach międzywyznaniowych widać — jeszcze może nie stałą współpracę — ale to, co red. Saad nazywa «gestami miłości». Dotyczą one np. składek dawanych przez katolików na budowę świątyni protestanckiej lub materialnego poparcia udzielanego przez biskupów katolickich na rzecz budowy i renowacji kościołów niekatolickich. Znane są przypadki udostępnienia kościoła katolickiego ludności innowierczej. Nierzadko z różnych okazji odbywają się wspólne modlitwy, występy chórów międzywyznaniowych, w których to spotkaniach biorą udział także duchowni obu stron..."

Cóż, w roku jubileuszu Ugody Sandomierskiej warto by może w kraju nad Wisłą zabrać się do przekuwania słów o jedności i miłości chrześcijańskiej — w „gesty miłości". To dotyczy obu stron.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, al. Świerczewskiego 76a (tel. 31-23-83). Prenumerata w kraju: roczna — 48 zł, półroczna — 24 zł, kwartalna — 12 zł, numer pojedynczy — 4 zł. Prenumerata zagraniczna dwukrotnie wyższa. Konto: PKO Warszawa. VIII O.M. Nr 153-14-920651. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 4 zł

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, ul. Smolna 12. Nakł 1800. Obj. 2 ark. druk. Zam. 14. K-84.